

Jacek Kurczewski*

Dobra sprawa i zły spór

O zagadnieniach politycznych można dyskutować równie racjonalnie, jak o wszelkich innych. Albo równie nieracjonalnie. Praktyka polityczna dostarcza przykładów argumentacji równie kompromitującej z punktu widzenia logicznego, co argumentacja stosowana w sprzeczce kuchennej. Sprawy dobre bywają uzasadniane nierozsądnie, a sprawy złe — z porażającą logiką. I odwrotnie.

Czy z tego wynika, że nie można skutecznie zabiegać o zwiększenie racjonalności debaty politycznej? Chyba nie. Możliwości są tu dwojakiego rodzaju: wewnętrzne i zewnętrzne.

Zacznijmy od tych pierwszych. Sprawdzać tok logiczny wywodu, nawet jeżeli dobór przesłanki wyjściowej nie daje się uzasadnić bezwarunkowo. Tak konieczność lustracji, jak i konieczność jej uniknięcia, mogą być wyprowadzone poprawnie logicznie albo nie.

Co jednak szczególnie utrudnia racjonalną debatę w polityce? Wzgląd na skuteczność. *Traité d'argumentation* Perelman'a i Olbrechts-Tyteca zawiera bogatą kolekcję argumentów, które są stosowane, albowiem trafiają do słuchacza. W życiu politycznym uczestniczy się ze względu na pewne dobra wyższe, na ołtarzu których składa się dobra, w tym kontekście mniej istotne, a do nich należy logiczna poprawność rozumowania. Jeśli chcemy powstrzymać mordercę przed popełnieniem zbrodni nie zawahamy się przed najbardziej przekonującym, choćby najbardziej nieracjonalnym argumentem w tym celu. Jest to zrozumiała decyzja. Tym bardziej zrozumiała, że świat zbudowany racjonalnie nie jest możliwy po prostu dlatego, że nie jest racjonalnie zbudowany.

Organizacja debaty

Na czym polega racjonalna debata w polityce? Na odpowiedniej organizacji. To są właśnie zewnętrzne warunki racjonalności. Są pewne proceduralne wymogi, których spełnienie jest środkiem racjonalizacji życia publicznego. Te wymogi są tak banalne, że łatwo o nich zapomnieć. Na przykład brak cenzury. Zdarza się, że życie parlamentarne w systemach ograniczających częściowo

*Jacek Kurczewski, wicemarszałek Sejmu, prof. dr hab., Dziekan Wydziału Profilaktyki Socjalnej i Problemów Społecznych UW.

wolność słowa cieszy się większym stopniem wolności. To wewnątrz parlamentu można wówczas wypowiedzieć słowa, które nie mogły zostać wypowiedziane przez innych, w innej roli i w innym kontekście. Immunitet parlamentarny służy tej wolności słowa tak jak niezawisłość sędziowska służy sprawiedliwości, racjonalizacji debaty służy jej regulacja, poddanie jej regułom zewnętrznym tak, aby można było otworzyć świat dyskusji i go zamknąć. Służy temu też zasada równych szans jak w procesie kontradyktoryjnym. Racjonalna debata nie opiera się na modelu inkwizycyjnym nawet jeżeli ten model najlepiej może odpowiadać dążeniu do ustalenia prawdy. W racjonalnej debacie idzie o rozstrzygnięcia względne, które zapadają w danej kwestii tak jak została ona sformułowana, argumentowana i rozstrzygnięta przez określonych uczestników.

Przykładem tutaj może być tzw. stan wiedzy o zagadnieniu. W debacie na temat przerywania ciąży często słyszy się i czyta o stanie wiedzy. Jedni powiadają, że zgodnie z aktualnym stanem wiedzy od momentu powstania zygoty mamy do czynienia z życiem ludzkim, inni wskazują, że wiedza nie pozwala określić od kiedy można mówić o człowieku albowiem człowiek i zarodek ludzki to co innego. Stan wiedzy bywa w rozmaity sposób określany. Można powiedzieć, że według naszego stanu wiedzy są społeczeństwa, które odczekują kilkadziesiąt dni zanim zdecydują się na uznanie noworodka za człowieka. Oczywiście, w każdym z tych przykładów „wiedza”, o której mowa dotyczy innego zagadnienia. Ktoś wskazał, że stan debaty nad przerywaniem ciąży ulegnie zmianie z chwilą gdy zgodnie z aktualnym stanem wiedzy zostanie zrealizowana możliwość technologiczna polegająca na tym, że zapłodnione jaja ludzkie będą hodowane w inkubatorach. Kto wie, czy dyskusja nad prawem kobiet do decyzji o tym, co dzieje się w jej łonie nie zostanie wówczas zastąpiona przez dyskusję nad prawem przyszłego człowieka do bycia wychowywanym w sposób naturalny?

Wszystko to wskazuje, że przyjmowane dla uproszczenia warunki brzegowe debaty mogą w praktyce być bardzo trudne do wysłowienia. Model racjonalnego prowadzenia debaty podobnie jak wszelkie modele racjonalnego podejmowania decyzji ma charakter ogólnikowy. W praktyce, uczestnicy sporu mogą zgadzać się co do „aktualnego stanu wiedzy”, mimo że wcale takiej zgody nie ma, mogą różnić się pozornie a mogą też przyjmować ukryte przesłanki wcale o tym nie wiedząc. Czy z tego jednak wynika, że nie mamy starać się o racjonalizację debaty?

Deracjonalizacja?

W ten wymyślny sposób dochodzę do takiego sformułowania racjonalności debaty, które relatywizuje ją do aktualnie przebiegającego procesu. Czy oznacza to, że nie mamy do czynienia z absolutnym ideałem? Normatywny model debaty racjonalnej obejmuje wszystkie dające się wyśledzić podobne i inne założenia. Wydaje mi się, że zadanie filozofa polega na nie kończącej się

próbie naprawy, na podnoszeniu poziomu racjonalności przez zabieganie o wyjaśnianie znaczeń, eliminację błędów itp. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy byli zdolni do eliminacji nieracjonalnych elementów z debaty. Mogłoby się nawet okazać, że ludzie chcą się różnić, a gdzie idealnie racjonalna analiza eliminuje spór, tam trzeba byłoby spór rozmyślnie inicjować poprzez zamierzoną deracjonalizację.

Jerzy Wiatr*

Kultura sporu politycznego

Zgodzić się łatwo, że spór polityczny prowadzony być musi według innych zasad niż spór naukowy. W tym ostatnim idzie o wspólne dojście do prawdy (lub przynajmniej o wspólne wyeliminowanie poglądów nieprawdziwych). Dlatego w sporze naukowym nie powinno być miejsca na argumenty zmierzające do zniszczenia przeciwnika, podważenia jego autorytetu, ośmieszenia go itp. W istocie spór naukowy nie jest sporem przeciwników, lecz partnerów, którym idzie o to samo: o prawdę. Czy tak jest zawsze, to już inna sprawa. Gdyby dyskusja dotyczyła kultury sporu naukowego, wiele dałoby się powiedzieć na temat przenoszenia do nauki zasad sporu, które być może są na miejscu w polityce, ale nie w nauce.

Spór naukowy różni się od sporu politycznego przez to, że w tym ostatnim nie p r a w d a , lecz i n t e r e s p o l i t y c z n y jest najważniejszą racją. Czyj interes? W świecie idealnym powinien być interes ogółu, w s p ó l n e d o b r o , o którego zdefiniowanie może właśnie toczyć się ów spór. W rzeczywistości istnieją kręgi ograniczające zasięg owego dobra wspólnego. Dobro własnego narodu czy własnego państwa (to zresztą nie są pojęcia pokrywające się) kolidować może z dobrem ludzkości. Dobro własnej warstwy czy klasy może zostać postawione ponad dobrem innych warstw czy klas wchodzących w skład tego samego narodu. Istnieje wreszcie polityczny interes własnej partii, czy nawet frakcji w łonie partii. To wszystko powoduje, że odwołanie się do kategorii d o b r a w s p ó l n e g o nie daje tak samo mocnego oparcia przy ustalaniu kryteriów prowadzenia godziwego sporu politycznego, jak odwołanie się do kategorii p r a w d y daje w odniesieniu do sporu naukowego.

*Jerzy Wiatr, poseł na Sejm, prof. dr hab., Kierownik Zakładu Socjologii Polityki UW.